

Miłość u fryzjera — Antoni Grycuk

Od autora: To moje pierwsze, i być może ostatnie, opowiadanie kryminalne. Ale żeby nie było, dałem tu też tematykę, z której jestem znany:) Zapraszam do czytania i komentowania.

Aspirant Rogalski siedział w swoim pokoju w budynku Komendy w Otwocku przy ulicy Pułaskiego. Był specjalistą od spraw kryminalnych. Od dawna nie zdarzyło się nic, co by go wciągnęło, tylko błahe sprawy, niewymagające ani logiki, ani większych umiejętności śledczych. Było lato dwa tysiące osiemnastego roku i lada moment miał pojechać z żoną na wakacje do Zakopanego. Ostatnią sprawę zamknął, czyli pobicie miejscowego pijaczka przez kilku młodych, żądnych wrażeń małolatów. Właśnie układał papiery na biurku, gdy wszedł inspektor Kornacki.

– Nie spiesz się z tym układaniem, bo mamy morderstwo w miejskim parku obok – ostro rzucił wchodzący.

– Ale ja za cztery dni wyjeżdżam, nie mieli kiedy? – zafalował głosem Rogalski.

– Sprawa jest poważna, bo to wygląda na dzieło jakiegoś psychopaty.

– Dlaczego? – zaciekawiał się aspirant.

– Ma poderżnięte gardło i prawdopodobnie po śmierci został cały wysmarowany gównem.

– Że też teraz takie coś się trafia. Nie zdążę przed wyjazdem. – Aspirant rozłożył ręce.

– Nie chcę cię martwić, ale nie puszcę cię, jeśli nie znajdziemy sprawcy.

– Ale inspektorze, przecież w ciągu trzech ostatnich lat nigdzie nie byłem na wakacjach.

– Gdybyś wyjeżdżał za granicę, to co innego, ale do Zakopca możesz przelożyć. Dobra, zbieraj się i idź na miejsce, może coś nowego ustalisz.

Rogalski przyszedł do parku miejskiego około dziewiątej przed południem. Na tyłach I Liceum Ogólnokształcącego stało kilku policjantów wokół odgrodzonego policyjną taśmą skrawka trawnika, na którym rosło parę krzaków. Podeszedł do ciała. Ten widok go przeraził, bo denatem był mężczyzna w średnim wieku z poderżniętym gardłem, cały wysmarowany kałem, a obok leżała miotła także nim umazana. Na dodatek wokół czerniała już zaschnięta spora kałuża krwi. Skrzywił się, a pięści zacisnął, aż poczuł ból. Ciało leżało zaraz przy deptaku, tylko nieco osłonięte sporym krzakiem. Od razu pomyślał, że ktoś nie starał się go za wszelką cenę ukryć. Denat miał otwarte usta, jakby rozpaczliwie chciał zaczerpnąć jeszcze jeden, zbawienny haust powietrza. Rogalski rozejrzał się i spytał policjanta dotychczas dowodzącego:

– Wiadomo kto to?

– Stefan Kuflik, lat czterdzieści trzy.

– Kto znalazł ciało?

- Mała dziewczynka spacerująca z psem. Jest teraz z psychologiem.
- A wiadomo co z narzędziem zbrodni?
- Dotychczas nie znaleziono, ale sądząc po ranie...
- Jesteś lekarzem, że się na ten temat wypowiadasz? – Rogalski podniósł głos.
- Nie, ale...
- Czyli nic nie mamy oprócz tej miotły...

Przy zwłokach pracowała młoda lekarka i widać było po jej twarzy, że zbrodnia również zrobiła na niej wrażenie.

- Kiedy doszło do morderstwa? – spytał aspirant.
- Jakies osiem godzin temu, ale więcej po sekcji.
- Naturalnie. A przyczyna? To, co widać? – Skrzywił się.
- Na to wygląda. Nie ma innych obrażeń ani śladów walki. – Spojrzała aspirantowi w twarz.
- To czekam na więcej szczegółów. – Aspirant nabrał powietrza, jakby już się spodziewał, że nici z wyjazdu.

Obejrzał wszystkie podejrzane przedmioty zabezpieczone wokół i uznawszy, że prawdopodobnie nie mają nic wspólnego ze sprawą, wziął do odzianej w rękawiczkę ręki leżącą miotłę. Kto używa takich rzeczy, aby wysmarować kałem ofiarę? Na dodatek na miotle nie ma jak zabezpieczyć linii papilarnych.

Po powrocie na komendę ustalił, że denat był przeciętną osobą, na rencie, nie miał rodziny. Pojechał z dwoma policjantami do jego domu. To lokum składające się z dwóch pokoi. Zabezpieczono komputer i kilka drobiazgów. Wkrótce jednak ustalono, że na komputerze brak jakichkolwiek śladów, które mogłyby mieć związek ze sprawą. Jediną dziwną rzeczą była cała masa prezerwatyw znajdująca się w szufladzie komody. Przecież normalnie mężczyzna trzyma najwyżej kilka paczek, a tu kilkadziesiąt. I wszystkie z napisem „extra safe”, co oznaczało, że są naprawdę grube.

„Może facet miał problem ze zbyt szybkim finałem i wybierał te grubsze, by doznania były słabsze, a tym samym, aby mógł dłużej?” – pomyślał Rogalski.

Po powrocie na komendę potwierdzono, że przyczyną śmierci było poderżnięcie gardła, a narzędziem najprawdopodobniej ostry, cienki nóż. Natomiast kał zwierzęcy, a konkretnie psi.

* * *

Adam Wierzych to wyjątkowo przystojny młodzieniec. Prawie metr dziewięćdziesiąt, do tego pociągła

twarz z wyraźnie zarysowaną szczęką i oczy, które podobno mówiły o jego wrażliwości. Wykazywał problemy psychiczne, mimo iż miał dopiero dwadzieścia lat. Rok wcześniej skończył liceum z wyróżnieniem, chciał zostać wokalistą, ale nie dostał się do szkoły wokalnej w Poznaniu. Jego rodzice to bardzo zamożni ludzie; ojciec prowadził dużą firmę w centrum Warszawy, a matka była dyrektorką jednej ze szkół w Otwocku. Toteż Adam nie martwił się o pieniądze, miał ich pod dostatkiem. Aktualnie przebywał na otwartej terapii psychiatrycznej w Mazowieckim Centrum Neuropsychiatrii przy ulicy Kochanowskiego. Normalnie nie przyjmowano tam osób w trybie dziennym, czyli aby spędzały noce w domu, ale w tym wypadku zrobiono wyjątek pod naciskiem obojga rodziców Adama. Tak więc przychodził do ośrodka co rano, a opuszczał go po południu.

Tego dnia Adam wyszedł około szesnastej i udał się prosto do fryzjera, bo już dawno nie ścinał włosów. Wszedł do zakładu znajdującego się kilkaset metrów od ośrodka, przy skrzyżowaniu Reymonta i Żeromskiego. Ponieważ nie było klientów, od razu zasiadł na fotelu. Obsługiwała go dziewczyna okryta białym fartuchem z długim rękawem.

– Tylko niech mi pani nie zrobi krzywdy – zażartował.

– Coś się panu nie podoba? – Skrzywiła się.

– Wręcz odwrotnie – rzucił dwuznacznie i mrugnął okiem.

– To, jak strzyżemy? – zmieniła temat.

– A wie pani co? – zareagował ostro. – Niech pani coś sama wymyśli. Zdaję się na panią. Tylko tak, żeby to się pani podobało. Bo takiej kobiecie chcę się podobać. – Uśmiechnął się zalotnie.

– Posłuchaj. – Zmieniła sposób mówienia z „pan na ty”. – Jesteś za młody dla mnie. Wolę starszych mężczyzn.

– A ja już dawno marzyłem o starszej. A nie chciałabyś mieć prawiczka? – Zaśmiał się na głos.

– Ty, prawiczek? Bo pękne! Z taką facjatą to musiałby być cud.

– A jaka jest?

– Dobra, bierzemy się za strzyżenie, bo szkoda języka – odcięła się.

– Racja, może się przydać w innych celach. – Przekrzywił usta w ironicznym uśmiešku.

– A może na Pazdana ostrzyc? – zapytała złośliwie.

– Jeśli ci się to spodoba? – rzucił retorycznie nadal z uśmiechem.

– Przynajmniej będziesz wyglądał na starszego.

– To – zastanowił się – dawaj, do odważnych świat należy.

– Na pewno?

– Tak, tak. – Pokiwał głową.

Wzięła maszynkę i ruch po ruchu ścięła mu włosy do gołego. Potem wyjęła z kieszeni brzytwę, uważnie się jej przyjrzała, pociągnęła kilkanaście razy po skórzanym pasie, opłukała w jakimś roztworze i zaczęła golić resztki zarostu.

– Taką brzytwą to można zrobić naprawdę wiele – w pewnym momencie się odezwał.

– Brzytwa jak brzytwa.

– Mam jedną... ale się nią nie golę.

– Trzeba mieć do tego rękę.

Nastąpiła chwila milczenia, a z radia leciała właśnie piosenka Damiana Kęski, rapera mieszkającego w Otwocku.

– A ile masz lat? – w końcu spytał fryzjerkę.

– Kobiety się o wiek nie pyta – odpowiedziała pogardliwie.

– Muszę zanotować w swoim notesie zdobyczy. – Ponownie na jego ustach zakwitł ironiczny uśmiech.

– Twoje niedoczekanie! – Pociągnęła mocniej brzytwą.

– Jak masz na imię?

Chwilę się zastanawiała, spuściła oczy i odparła:

– Gośka.

– Adam jestem. O której kończysz?

– O dziewiętnastej – odpowiedziała niezbyt chętnie.

– To będę czekał.

Gdy wyszedł z salonu, udał się na długi spacer. Skierował się na południe. Szedł, gładząc się po tysej łepetynie. Kiedyś już myślał, aby tak się obciąć, ale zawsze brakowało mu odwagi. Niecałe piętnaście minut później dotarł w okolice parku miejskiego. Po drodze minął Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury, w którym śpiewał niegdyś w chórze. W zasadzie wtedy postanowił zostać wokalistą. Rodzice nigdy nie zwracali uwagi na jego talenty, a zrobiła to kobieta prowadząca zajęcia. Mawiała, że z takim głosem to mógłby szkolić się na śpiewaka operowego. Wszedł na teren parku. Gdy był w pobliżu liceum, usiadł na ławce, zaraz obok terenu odgrodzonego policyjną taśmą. Wstał, podszedł do taśmy, wyciągnął telefon i zaczął robić zdjęcia miejsca zbrodni. Ponownie usiadł na ławce, pogładził się po łysinie i zaśmiał na głos.

O dziewiętnastej czekał pod salonem fryzjerskim. Chwilę później wyszła Małgorzata. Poszli w kierunku jej domu. Mieszkała przy Emilii Plater.

– To ile masz lat? – spytał.

- Ok, dwadzieścia siedem, a ty?
- Ja dwadzieścia, ale mi to nie przeszkadza.
- Co ci nie przeszkadza? Twój wiek? – Zaśmiała się.
- Masz kogoś? – zmienił temat.
- Nie! – rzuciła bardzo ostro.
- Ja też nie, ale jest mały problem.
- Jaki znowu?
- Leczę się w ośrodku psychiatrycznym – przyznał odważnie.

Zaniemówiła. Przyspieszyła kroku i tylko kątem oka go obserwowała.

- Czemu mi to mówisz? – w końcu spytała.
- Bo chcę być uczciwy, przynajmniej z tobą. – Pokiwał głową, jakby tymi ruchami chciał coś powiedzieć.

Dziewczyna zwolniła nagle kroku i popłynęło jej kilka łez. Podeszedł i pogłodził ją po ramieniu. Zaczął coś mówić, ale nie odpowiadała. Minęli III Liceum Ogólnokształcące imienia Juliusza Słowackiego i szli wolnym krokiem, a pod jej domem spytał:

- Jutro kończysz o tej samej porze?

Westchnęła, gorzko się uśmiechnęła i odpowiedziała:

- Tak, miło mi będzie.
- To do jutra.
- Do jutra.

Odszedł.

* * *

W tym samym czasie Aspirant Rogalski poszedł po cywilnemu na teren parku, aby jeszcze raz przyjrzeć się miejscu zbrodni. W zasadzie chciał obejść pobliskie krzaki w poszukiwaniu czegoś, co byłoby punktem zaczepienia, bo do tej pory nie miał nic; ani sąsiedzi zamordowanego nic nie byli w stanie powiedzieć, ani nikt inny. Dowiedział się jedynie, że denat był samotnikiem, większość czasu spędzał w domu i rzadko wychodził. Gdy szedł w kierunku miejsca zbrodni, zobaczył młodego, śmiejącego się chłopaka

ostrzyżonego na łyso siedzącego na pobliskiej ławce, a później robiącego zdjęcia ogrodzonego terenu. Usiadł kilka ławek dalej. Normalnie nie zwróciłby większej uwagi na młodzieńca, gdyby nie jego zachowanie. Już chciał podejść, wylegitymować się i przesłuchać, ale coś go tknęło i postanowił obserwować. Wielokrotnie intuicja go nie zawodziła. Choćby rok wcześniej, gdy szukali mordercy młodej kobiety znalezionej nad Świdrem. Wszystkie poszlaki wskazywały na jednego mężczyznę, a on sam czuł, że to ktoś inny. I się nie pomylił, bo mordercą okazała się dawna przyjaciółka ofiary. I tym razem ten dziwny śmiech chłopaka zwrócił uwagę aspiranta. Nie to, że robił zdjęcia, ale właśnie ten śmiech.

„Kto normalny śmieje się sam do siebie? I jeszcze robi zdjęcia miejsca zbrodni?” – powiedział bezgłośnie.

W końcu chłopak wstał i ruszył w kierunku skrzyżowania Poniatowskiego i Filipowicza. Rogalski poszedł za nim. Pomyślał, że to musi być ten łyso chłopak, bo w końcu przestępcy często wracają na miejsce zbrodni.

Szedł za ogolonym na łyso i zobaczył, że ów młodzieniec spotyka się z jakąś dziewczyną i idą Reymonta na północny-zachód. Gdy się rozstali, śledził go dalej aż do ulicy Zagłoby, gdzie chłopak wszedł do domu. Natychmiast wrócił na komendę, aby sprawdzić, kto mieszka pod tym adresem. Najpierw wziął pod lupę jego ojca. Ten jednak nie miał żadnych zatargów z prawem, nic podejrzanego, jedynie kilka punktów karnych za nieprzepisowe parkowanie. Z matką było podobnie. Ale Rogalski wiedział, że tu musi chodzić o ich syna, bo ten z parku był zbyt młody. I w jego przypadku natrafił na wpisy, że leczy się psychiatrycznie. Pasowało idealnie – młody, wysoki, silny, chory psychicznie chłopak śmiejący się na miejscu zbrodni. To musi być to. Ale na dobrą sprawę nie miał na niego nic. Bo niby co? Że był uśmiechnięty? Że ciekawski robił zdjęcia?

– Jeszcze by tego brakowało, aby wsadzać ludzi za śmiech – zażartował do siebie na głos.

Od tego momentu postanowił go śledzić dzień i noc. Normalnie zleciłby to komuś innemu, niższemu stopniem, ale za bardzo mu zależało, aby sprawę jak najszybciej rozwiązać i wyjechać na te długo wyczekiwane wakacje. Pojechał prywatnym samochodem pod dom chłopaka. Stał w odległości stu metrów i obserwował. Ale tej nocy nie widział ani nikogo wchodzącego, ani wychodzącego. W końcu około drugiej nad ranem dał za wygraną i wrócił do domu się przespać.

* * *

Następnego dnia Adam, po wyjściu około siedemnastej z ośrodka, poszedł prosto do parku miejskiego. Ponownie usiadł na tej samej ławce. Potem wstał i tak jak dnia poprzedniego podszedł do policyjnej taśmy. Zaglądał z daleka, obchodząc zagrodzony teren ze wszystkich stron. Kilkanaście minut przed siódmą ruszył pod salon fryzjerski, gdzie był umówiony.

Gdy wyszła Gośka, podszedł do niej, ucałował w policzek, na co zareagowała wzdrygnięciem.

– To, co dziś robimy? – spytał.

– Przejdźmy się gdzieś, bo jest ładna pogoda... – urwała nagle.

– A gdzie byś chciała?

– A masz czas? – Patrzyła na niego jakoś dziwnie.

– Pewnie, że tak. Dopiero rano muszę być w ośrodku.

– To ten ośrodek, o którym wspominałaś wczoraj?

– Tak.

Spuściła głowę, musnęła go palcami po dłoni i zaproponowała cicho:

– To, chodźmy nad Świder.

– O, dawno tam nie byłem.

Ruszyli. Mieli przed sobą około trzech kilometrów drogi. Pytał ją, jak to się stało, że pracuje jako fryzjerka, a ona, co Adam będzie robił po wakacjach. Już nie było takich flirtów jak dnia poprzedniego – rozmawiali szczerze, o sprawach codziennych, ważnych. Gdy byli w połowie drogi, gdzieś w okolicach ulicy Grunwaldzkiej, Adam ostro rzucił:

– Albo mi się wydaje, albo ktoś nas śledzi. – Obejrzał się za siebie.

Małgorzata zareagowała nerwowo, widać było, że wstrzymała oddech i również się obejrzała.

– A skąd taki pomysł? – spytała niepewnie.

– Nie wiem, takie mam wrażenie.

Adam zatrzymał się, schylił, aby udać, że wiąże buta i cichutko dodał:

– Nie, to chyba moja paranoja. Zresztą właśnie na to się lecę.

– A często tak ci się wydaje?

– Nie... Ale potem nawet nie mogę spać. – Wyprostował się i ruszyli dalej.

– A co mówią lekarze?

– Zdiagnozowali tak zwane F Dwadzieścia Dwa, w nomenklaturze lekarskiej.

– Brzmi to jak jakiś samolot.

– Tak, wiem. Tak samo się nazywa właśnie najnowszy niewykrywalny myśliwiec. Ale to, co mi dolega, to zaburzenia urojeniowe.

– Brzmi strasznie. Ale mnie nie zamordujesz? – wycedziła przez zaciśnięte gardło.

– To zależy, co masz na sumieniu. – Zaśmiał się głośno.

Nie odpowiedziała. Szła obok niego w ciszy ze spuszczoną głową.

– Tylko zwykle mi się wydaje, że to konkretna dziewczyna mnie śledzi, a dziś, pierwszy raz, mam wrażenie, że to facet – rzekł po chwili.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz na początku znajomości? Nie boisz się, że mnie wystraszysz?

– Moja psycholog powiedziała, żeby być szczerzy od początku, to pozwoli uniknąć późniejszych rozczarowań. A... – zawiesił głos, rozejrzał się ponownie. – A poza tym te moje paranoje to przez to, jak traktowałem do niedawna kobiety.

– A jak je traktowałeś?

– Muszę o tym mówić?

– Nie naciskam – ściszyła głos.

– Dobra – rzucił po chwili. – Skoro o wszystkim, to o wszystkim. – Zawahał się. – Bawiłem się nimi. Co impreza to inna. I każda tylko na chwilę.

– I jak reagowały? – Zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

– No wiesz... – Wypuścił bezsilnie powietrze. – Niejedna się zakochała, a ja uciekałem.

Szli dalej w milczeniu, Adam od czasu do czasu kopał napotkane kamienie.

– Zostawmy to! – nagle stwierdziła. – Teraz to już za tobą. Najważniejsze, że chcesz to zmienić.

– Dlatego chcę starszej – odparł niepewnie.

– Nie rozumiem...

– Starsza wie, czego chce. Bo te młode to nie zawsze.

– A ty wiesz, czego chcesz?

– Chyba tak. Chcę kobiety, z którą będę na dobre i na złe.

– I na złe też? – spytała cichutko.

– Też.

– Tylko że ja nie wiem, czy jestem... – zawiesiła głos – gotowa na związek. – Spuściła głowę.

W końcu doszli nad Świder, minęła prawie godzina, a że właśnie dochodziła dwudziesta, to byli sami. Wylądowali nad brzegiem w okolicy dużego zakola rzeki, tuż przy ulicy Żurawiej. Usiedli, a po chwili Adam zaproponował, aby ściągnąć buty, podwinąć spodnie i pobrodzić w rzece. Pierwsza wskoczyła Gośka, bo miała spodenki do pół łydki. Na wszelki wypadek tylko zostawiła wszystkie cenne rzeczy w

krzakach. Po chwili to samo zrobił Adam. Podeszedł do niej dość blisko i zaczął ochlapywać. Najpierw zareagowała piskiem, ale po chwili odwzajemniła zabawę. Opryskiwali się nawzajem, ganiali po płytkiej wodzie, aż złapał ją wpół i oboje runęli.

– Ty wariacie! – wrzasnęła, próbując się podnieść z chłodnej wody.

Adam leżał prawie na niej, był mniej zmoczony. Podniósł się, chwycił ją za rękę, żeby wstała, ale tym razem to ona go pociągnęła i znów wpadli do wody.

– I co teraz zrobisz? – spytał namiętnie.

Spojrzeli sobie w oczy i zaczęli się całować, leżąc w płytkiej wodzie.

Wstali kilka minut później. Oboje byli kompletnie mokrzy.

– I jak teraz wrócimy? – zapytała.

– Cóż, będzie miss mokrego podkoszulka. – Zaśmiał się.

I faktycznie wyglądała bardzo seksownie. Jej jędrne piersi opięte były mokrym ciuchem ściśle przylegającym niemal do każdego kawałka ciała. W końcu wyszli z wody, usiedli na brzegu, przytulili do siebie, zatapiając się w prawie całkowitą ciszę.

– Kiedy tak ostatnio posiedziałaś?

– Już dawno. Pamiętam, jak miałam dziewiętnaście lat, to siedziałam podobnie wieczorem na Śnieżce... – nagle zamilkła, spuściła głowę, a po chwili popłynęły jej łzy. I przez łzy dokończyła – wracaliśmy na dół po ciemku, ale to był ostatni dzień...

– Już dobrze, to za tobą, teraz jesteś ze mną. – Jeszcze mocniej ją przytulił.

– A potem... – Rozplakała się na dobre. – On odszedł z inną.

Siedzieli w ten sposób bez słów około kwadransa, zaczęło się robić ciemno i czas było wracać.

Gdy szli, na wysokości Majowej podjechał radiowóz. Policjanci poprosili o dokumenty i pytali, co się dzieje. W końcu widok dwoje kompletnie mokrych, obejmujących się ludzi jest dość nietypowy i zastanawiający.

* * *

W tym czasie aspirant Rogalski śledził ich, utrzymując znaczną odległość, ale gdy zobaczył zatrzymujący się radiowóz, rzekł do siebie:

– Jeszcze tego brakowało. Spieprzą mi całą akcję.

Już chciał wykonać telefon do dyspozytora, aby ich puścili, lecz pomyślał, że może to i dobrze się stało. Przynajmniej policjanci odciągną ich uwagę, więc może go nadal nie zauważą.

Po kilku minutach radiowóz odjechał, a młodzi ruszyli dalej w stronę centrum Otwocka. Rogalski był niemal pewien, że oboje trafią do tego samego domu na noc. Skrył się w zaułku i obserwował, jak przeszli niedaleko. Ruszył za nimi, ponownie utrzymując odpowiedni dystans. I zaczął się martwić o los dziewczyny. A co jeśli Adam zamorduje ją w nocy? To całkiem prawdopodobne. To, że zabił mężczyznę, wcale nie musi oznaczać, że ogranicza się tylko do tej płci. Szczególnie że Adama i denata nic nie łączyło – przynajmniej nic takiego nie znalazł. Może było tak, jak i w tym przypadku? Poznał denata i szybko uśmiercił? Tylko co miał znaczyć ten kał?

Gdy byli już blisko miejsca, gdzie rozstali się dnia poprzedniego, pomyślał, że trzeba wkroczyć do akcji, bo prawdopodobnie jest to jej dom i zaraz oboje tam wejdą. Przyspieszył kroku i jakieś dwadzieścia metrów przed wejściem podszedł i się wylegitymował.

– Aspirant Rogalski, komenda policji w Otwocku. Pan pozwoli ze mną.

– Ale o co chodzi? – spytał zaskoczony Adam.

– Pani niech idzie do domu, a pan ze mną na komendę.

– Coś z moimi rodzicami? – wycedził cicho chłopak.

– Wszystkiego się pan dowie.

Odprawił Małgosię, zadzwonił do dyspozytora, chwilę później podjechał ten sam radiowóz, który ich wcześniej zatrzymał.

– Zawieźcie nas na komendę – rozkazał Rogalski i już chciał wsiadać, gdy jeden z policjantów podniósł głos:

– Przecież on nam zamoczy cały radiowóz!

Drugi z policjantów, siedzący na fotelu pasażera tylko pokiwał głową.

– Trudno, nie ma wyjścia – odparł aspirant.

– Jak jutro fura nie będzie się nadawała, to będziemy dymać pieszo! – ciągnął kierowca.

– Nie dyskutuj! – wrzasnął Rogalski, otworzył tylne drzwi i popchnął Adama na siedzenie.

Kilka minut później byli na komendzie. Zaprowadził podejrzanego do pokoju przesłuchań i zaczął:

– Co robiłeś poprzedniej nocy?

– Spałem, a co miałem robić?

– A może to ktoś potwierdzić?

– Rodzice. Oboje byli w domu. Czego pan ode mnie chce?

- A mogło być tak, że się niepostrzeżenie wymknąłeś? Chyba rodzice by tego nie zauważyli.
- Rany. Śpię sam, ale nigdzie się nie ruszałem.
- A czy znałeś Stefana Kuflika?
- Kogo? – jęknął Adam.
- Stefana Kuflika.
- A skąd! O co chodzi?
- Kuflik został zamordowany około drugiej w nocy w miejskim parku, a byłeś tam później widziany. Co tam robiłeś?
- Bo chodziłem do tego liceum, co jest obok! – wykrzyknął Adam.
- Czyli znałeś to miejsce i wiedziałeś, gdzie się zacząć.
- Coś pan, zwariował? Nikogo nie zamordowałem!
- A po co robiłeś zdjęcia miejsca zbrodni?
- Bo to blisko szkoły. Nie co dzień dzieje się tam coś kryminalnego.
- A skąd wiesz, że kryminalnego?
- Przecież taśmą policyjną oznacza się tylko takie miejsca!
- Synku, albo się przyznasz, albo posiedzisz dłużej. – Rogalski pokiwał głową.
- Ale nie mam do czego!
- To posiedzisz na dołku i zmięknieś.

Zawołał podwładnego, a ten zaprowadził Adama do celi.

Rogalski wszedł w samochód i pojechał porozmawiać z rodzicami Adama. Dokładnie obejrzał dom. Pokój Adama znajdował się na piętrze i nie za bardzo było jak się wymknąć przez okno. To mu się nie spodobało, bo raczej rodzice zauważyliby przechodzącego po domu syna. Chyba że mieli tak głęboki sen. Ale z drugiej strony, czy Adam ryzykowałby coś takiego? Coś mu tu nie pasowało. Postanowił przetrzymać go na dołku, ile się dało, może w tym czasie coś się wyklaruje. Plus był taki, że tej nocy mógł przynajmniej się wyspać, bo nie musiał go śledzić.

Następnego dnia rano postanowił udać się do salonu fryzjerskiego i podpytać dziewczynę, może ta coś wie albo słyszała od Adama. Wszedł tam około jedenastej przed południem.

- Pani mnie kojarzy z wczoraj, ale dziś na razie przyszedłem się ostrzyc.
- Proszę... – dziewczyna się zawahała – siadać.

– Po prostu proszę skrócić to, co mam – zaordynował.

– Z moczeniem czy bez?

– Obojętne.

Wzięła się do roboty. Zwrócił uwagę na jej dłonie. Były drobne, ale wyjątkowo żyłaste.

– A co panią łączy z Adamem Wierzychem?

– Poznałam go dwa dni temu, był klientem tak jak pan.

– A te romanse nad Świdrem to tak szybko?

– To nie pańska sprawa – wycedziła cicho przez zaciśnięte zęby.

– Teraz już moja. Co pani o nim sądzi?

– To bardzo wrażliwy, młody mężczyzna.

– Wrażliwy... – powtórzył z przekąsem.

– Tak, wrażliwy! A co on zrobił?

– Wszystkiego się pani dowie. Mówił coś, co by panią poruszyło?

– Inaczej bym z nim nie flirtowała. – Wyciągnęła z kieszeni rozkładaną brzytwę, pociągnęła nią kilkakrotnie po skórzanym pasie, zamoczyła w jakimś roztworze i zaczęła golić Rogalskiemu zarost na szyi.

– Czy według pani mógł się posunąć do morderstwa? – spytał.

– On?! – Wrzasnęła i odłożyła brzytwę na blat. – Nigdy! Niech sobie pan to wybije z głowy!

– Chciałem tylko znać pani opinię.

– Skończyłam! Trzydzieści złotych się należy i żegnam! – nie spuszczała z tonu.

– A mogę znać pani nazwisko? – nie odpuszczał.

– Małgorzata Wielicka.

Wstał, dokładnie się obejrzał w lustrze i wychodząc, usłyszał jej pytanie:

– Wypuści go pan? – Jej ton był wręcz błagalny, a zarazem przeraźliwie rozpaczliwy.

– Nie mam wyjścia, nic na niego nie mam. – Zamknął za sobą drzwi.

Gdy wrócił na komendę, zaczął się zastanawiać, co dalej. Potrzyzyma chłopaka jeszcze parę godzin, ale będzie musiał go puścić. A sprawcy jak nie było, tak nie ma. Intuicja tym razem go najprawdopodobniej myliła. I nici z wyjazdu do Zakopanego. Że teraz musiało się przytrafić coś takiego. W zasadzie nic nie

było wiadomo. Ani motywu, ani narzędzia, ani żadnych poszlak. Włączył komputer i chciał uzupełnić raport dotyczący minionego miesiąca, gdy coś mu strzeliło do głowy, bo przypomniał sobie silne, żylaste dłonie fryzjerki.

Natychmiast włączył program, w którym były kartoteki osobowe. Wpisał jej imię i nazwisko. To, co ujrział, przeraziło go. Pięć lat wcześniej przywieziono ją nieprzytomną i pobitą do szpitala. Lekarz szybko ustalił, że została zgwałcona. I to nie tylko w klasyczny sposób, ale również analnie. Sprawcy nie odnaleziono. Spędziła tam prawie trzy tygodnie. I Rogalskiego olśniło. Przecież brzytwę wyciągnęła z kieszeni, więc prawdopodobnie nie rozstaje się z nią nawet na chwilę. Więc narzędziem zbrodni nie był nóż, ale właśnie brzytwa. Do tego te żylaste, niezwykle silne ręce. Ktoś taki mógł bez trudu obezwładnić mężczyznę przy odrobinie zaskoczenia. To Stefan Kuflik musiał być tym gwałcicielem sprzed lat! Czyli to fryzjerka jest morderczynią!

Wziął jednego z policjantów i pojechał do salonu. Gdy tylko otworzył drzwi, Małgorzata wyciągnęła ręce przygotowane do zakucia w kajdanki i rzekła:

– To był przypadek. Wysłałam w nocy z domu, bo nie mogłam spać. I w tych ciemnościach go poznałam. Byłam pewna, że to on. Rzuciłam się na niego, sama nie wiem po co. Chwytał mnie i zaczął mówić, że znów mnie zerżnie, więc się broniłam... A że zawsze noszę przy sobie brzytwę dla samoobrony, to z niej skorzystałam. Wystarczyło raz dobrze przycelować w szyję... – Rozpląkała się.

– A ten kał na ciele?

– Sama nie wiem... Już po wszystkim jakby coś mnie napadło. Znalazłam za krzakiem starą miotłę, otworzyłam pobliski pojemnik na psie kupy i go wysmarowałam... To kara i znak po tym, co mi zrobił...
– Usiadła bezsilnie na fotelu, zakryła twarz dłońmi i nie przestawała płakać.

* * *

Wkrótce skierowano ją do zamkniętego oddziału dla umysłowo chorych, bo biegły stwierdził, że w momencie popełniania przestępstwa była niepoczytalna. Adam odwiedzał ją tak często, jak to możliwe. Zakochali się w sobie. Już tego dnia, gdy tarzali się w Świdrze. Pół roku później wypuszczono ją, ale miała pozostawać pod stałą kontrolą psychiatryczną. Za następnych kilka miesięcy się pobrali.

dnia 4 lutego 1994r.).

AntoniGrycuk, dodano 28.08.2018 12:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.